ŚWIATOWID

5 WRZEŚNIA 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND
NR: 36

IGNACY PADEREWSKI W ANGLII.



Ignacy Paderewski przebywa obecnie w Dunham (Anglia), gdzie nagrywa kilka scen do filmu pt. »Sonata księżycowa«. Z tej racji prasa całego świata zamieszcza entuzjastyczne artykuły i notatki o naszym sędziwym mistrzu, wyrażając radość, że Ignacy Paderewski zgodził się utrwalić na taśmie filmowej sw

DRAMAT W DŻUNGLI

Jednemu z fotoreporterów podróżujących po Afryce udało się dokonać ciekawego zdjęcia w chwili, gdy olbrzymi pyton rzucił się na lamparta. Rozwścieczone zwierzę, napełniając powietrze straszliwym rykiem, naprózno usiłowało się wydobyć z żelaznych uścisków węża, który opasawszy je kilkakrotnie, zdusił wkońcu swą ofiarę.

Presse Photos

RAS GUGSA W RZYMIE.



Do Włoch przybył ras Gugsa, aby osobiście omówić z Mussolinim ważne problemy abisyńskie. Jak wiadomo, ras Gugsa natychmiast po wypowiedzeniu wojny przez Włochów przeszedł na ich stronę i stał na czele niewielkiej armii, walczącej u boku gen. de Bono. *Wide World Photos*

CUDEM OCALONY



W czasie przenoszenia domu w San Francisco z jednej ulicy na drugą, pewien robotnik, dotknąwszy się nieopatrznie przewodów wysokiego napięcia, padł nieprzytomny na stromy dach. Prawie w ostatniej chwili, gdy miał już zlecieć na bruk, został pochwycony przez kolegę i uratowany od śmierci. Moment ten przedstawia zdjęcie. *Wide World Photos*

ODWAŻNA KOBIETA.



Amerykanka Carla De Vries, która w czasie Olimpiady bawiła w Berlinie, wtargnęła do loży honorowej na stadionie i objąwszy kanclerza trzykrotnie ucałowała go na znak sympatji. Następstwem tego niezwykłego faktu było podobno zwolnienie kilku członków straży przybocznej Wodza III-ciej Rzeszy. *Wide World Photos*



Kapliczka w puszczy jodłowej w Górach Świętokrzyskich.



Harcerze na łonie natury w Górach Świętokrzyskich

HARCERZE CHORĄGWI KIELECKIEJ NA WYWCZASACH.



Zuchy z Kielc zwiedzają Wawel.

Harcerze Chorągwi Kieleckiej poza obozami drużyn na Kresach nad morzem, w Tatrach, na Śląsku itp., spędzali czas w centralnym obozie Chorągwi w Górach Świętokrzyskich, gdzie ujęci w drużyny, przechodzili praktyczne szkolenie instruktorskie, tak zwane podharcmistrzowskie, drużynowych i zastępowych, oraz wodzów zuch., na których z początkiem roku oprze się praca 3-ch letniego wyścigu; harcerstwo przystępuje do niego już we wrześniu br.

W obozie przebywa około 120 harcerzy. Obóz ten z tak liczną grupą uczestników udało się zorganizować Komendzie Chorągwi, tylko dzięki poparciu Władz Wojewódzkich i Zarządu Okręgu Kieleckiego Z. H. P., które udzieliły znacznych subwencyj na tegoroczną akcję letnią, oraz Dowództwa Okręgu Korpusu Nr. X w Przemyślu, które do tegorocznej akcji letniej ustosunkowało się nadzwyczaj przychylnie, przydzielając harcerzom do dyspozycji odpowiednią ilość namiotów.

Poza akcją obozową urządzono także kolonje dla zuchów, którzy wyjechali do Brennej na Śląsku Cieszyńskim. W kolonji brała udział gromada zuchów Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Kielcach.

Szkoda tylko, że pogoda nie dopisywała. Harcerze jednak nie wiele sobie z deszczu robili i pokrzepieni na zdrowiu, powrócili do swoich rodziców, unosząc zarówno z Gór Świętokrzyskich, jak i ze Śląska najlepsze wrażenia.

ZDJĘCIA FOT. KRZEMIŃSKI STEFAN.



Harcerze budują kładkę u stóp Gór Świętokrzyskich.



Zuchowie kieleccy w Brennej na Śląsku Cieszyńskim.

NA HISZPAŃSKICH FRONTACH.



Omnibus, obsadzony wojskiem powstańczem, które udaje się na front. *Fot. „Schert", Berlin*

Turystom, którzy odwiedzali przepiękne miejscowości, położone nad zatoką Biskajską, a którzy z Biarritz, czy też bliżej granicy hiszpańskiej położonego Hendaye udawali się poza Pireneje do San Sebastian, czy też dalej wgłąb kraju — pamiętną jest droga, wiodąca przez wspaniały krajobraz górski, tak żywo przypominający nasze Tatry. Ten kąt świata, przez który biegnie droga z Francji do Hiszpanji, to europejska strefa hiszpańska. Im dalej na południe, tem bliżej jesteśmy strefy afrykańskiej. Wszakże geografowie i przyrodnicy półwysep Iberyjski zwykli nazywać europejską Afryką.

Jedziemy tą przepiękną drogą w stronę San Sebastian, kierując się wzdłuż dolin pełnych soczystej zieleni łąk, szumiących pól, jedziemy wzdłuż rozpadlin górskich i skalistych przełomów, na dnie których mkną rwące strumienie. Mijamy lasy liściaste i szpilkowe. Gdzieś na zakręcie, na niewielkiej polanie ujrzeliśmy trzodę, dozorowaną przez młodocianego pasterza. Obrazek sielankowy. Nie chce się wierzyć, że grzmoty odbijane wielokrotnie przez ściany górskie, to odgłosy potężnej strzelaniny armatniej, jaka poza ścianą górską na stronie hiszpańskiej szaleje.

Droga pnie się serpentynami pod górę i przelatuje po mostach zawieszonych na zawrotnych wysokościach ponad przepaściami.

Złocą się jeszcze przed nami dumne szczyty górskie i panuje ponad niemi dostojna cisza. Tylko głuchy pomruk i rwący monotonny tykot, jakgdyby bicie przerażonego serca, przerywają czasami królewski majestat ciszy górskiej i świadczą o tem, że tuż może za zakrętem, ludzie walczą krwawo o życie.

Wkrótce głuchy pomruk przechodzi w grzmiącą kanonadę. Droga dotychczas równa, poczyna wykazywać szczerby i wyrwy. To ślady niedawnego bombardowania lotniczego. Po bokach przy drodze leżą zwoje drutu kolczastego i „kozły hiszpańskie". W pewnym momencie drogę przerywa okop, ponad którym przerzucono prowizoryczny, z desek sklecony pomost.

Ciąg dalszy na str. 6-ej



Na froncie powstańczym nie brak również kobiet. Na zdjęciu ochotniczki-karlistki ze swym młodym towarzyszem broni — oddające ukłon faszystowski. *Fot. NYT, Paryż*



Ochotnicy, których po stronie powstańczej Hiszpanji jest coraz więcej, współdziałają wydatnie z regularną armją narodową. Na zdjęciu: patrol ochotniczy wojsk powstańczych podczas bitwy na froncie Irun-San Sebastian. *Fot. „Scherl", Berlin*



Kolumny amunicyjne wojsk powstańczych na odcinku frontu północnego Irun-San Sebastian. *Fot. „Scherl", Berlin*



Ochotnicy na ulicy Barcelony, przed zaciągnięciem się w szeregi czerwonej milicji. *Fot. NYT, Paris*



Gen. Cabanellos (w środku z brodą), i gen. Mola (w okularach) w otoczeniu dostojników wojskowych i cywilnych rządu powstańczego w Burgos, podczas przeglądu wojska. *Fot. „Scherl", Berlin*

NA HISZPAŃSKICH FRONTACH.



Hiszpański okręt wojenny czerwonego rządu, „Jaime I.“, z którego rzucono w morze i utopiono pięciuset oficerów powstańczych, wydanych załodze okrętu przez czerwone władze hiszpańskie.

Fot. „Scherl“, Berlin

Ciąg dalszy ze str. 5-ej

To już strefa walki. Raz poraz grzmi kanonada armatnia. W dali widzimy znikające poza zakrętem samochody ciężarowe, wiozące na zagrożone odcinki broń, amunicję i materjał wojenny. Przemykają tą drogą oddziały wojskowe. Dalej już jechać nie można. Trzeba zaryzykować wędrówkę pieszą.

San Sebastian, twierdza czerwona, broniąca się przed atakiem wojsk narodowych, robi wrażenie miasta umarłych. Działa powstańcze i powstańcze bomby lotnicze zrobiły swoje. Wiele domów jest poszczerbionych, a w większości budynków niema okien. Na ulicach zamarł wszelki ruch. Nie widać nawet oddziałów wojskowych. Wszystkie one zgrupowane są o kilka kilometrów na południe od miasta, gdzie przebiega linja bojowa. Steroryzowana przez czerwone milicje ludność, kryje się po piwnicach, a tylko czasami ten, czy ów wychodzi z kryjówki w poszukiwaniu za żywnością, bardzo skąpą w tem mieście. Codziennie mówi się o świeżych aresztowaniach, codziennie mnożą się egzekucje, dokonywane na rzekomych zwolennikach Frontu Narodowego bez sądu. Wystarczy cień podejrzenia, ażeby zginąć.

Idziemy pustemi ulicami miasta w towarzystwie oficerów Frontu Ludowego. Posiadamy odpowiednie dokumenty i przepustki. Niewiadomo jednak, czy będą one honorowane przez placówki czerwonej milicji. Po stronie czerwonych panuje chaos. Ścierają się wzajemnie różne poglądy. Nierzadko zwolennicy anarchizmu strzelają do zwolenników socjalizmu i naodwrót.

Wojska narodowe posuwają się stale naprzód. Walka na 10-kilometrowym odcinku, dzielącym San Sebastian od Irunu jest niezwykle ciężka. Czerwoni przemienili tę linję w ufortyfikowany pas, najeżony gniazdami karabinów maszynowych i pocięty gęstwą zadrutowanych okopów. Trzeba się krwawić o każdy metr terenu. Ten krótki odcinek frontu przypomina żywo pozycje koło Verdun z czasów wojny światowej.

W zaułkach wielkiego miasta, ludność steroryzowana i niepewna swego życia, wygłodzona i wynędzniała, mówi o sytuacji. Niewiadomo, jak długo jeszcze będzie trwało panowanie czerwonych. Trzymają w szachu wojska narodowe. Aresztowali 2.000 wybitnych obywateli i zamknęli ich w forcie. Grożą masową egzekucją na wypadek rozpoczęcia generalnego ataku na Irun i San Sebastian. To bardzo ważny argument, zwłaszcza, że wśród tych 2.000 męczenników znajdują się ojcowie, matki, żony, siostry i bracia tych, którzy mają atakować. Było tych aresztowanych więcej, ale czerwoni rozstrzelali wiele z nich bez sądu.

— — — — — — — — — — — —

Wróciliśmy z miasta, w którem sroży się przemoc i zbrodnia. Widzieliśmy naocznie, do czego doprowadzić może rozszalała bestja ludzka, której instynkty nie są trzymane na wodzach. Mord, teror i bezprawie panują na każdym kroku.

Inaczej wygląda świat oglądany oczyma z tamtej strony frontu, na którą przedostaliśmy się drogami, znanemi przemytnikom; przepływając na łodzi motorowej z Saint Jean de Lux nocą ku wybrzeżom hiszpańskim.

Widzieliśmy oddziały Frontu Narodowego doskonale uzbrojone i wyekwipowane, maszerujące w hełmach stalowych na front. Obok wojsk stałych, maszerowały narodowe formacje ochotnicze. Zwolennicy Primo de Rivery mają na ramionach czerwone opaski, przecięte czarnym paskiem i czerwono-zieloną kokardą. Monarchiści noszą barwy domu królewskiego, a Karliści białe opaski, na których widnieje czerwony topór. Wszystkich mimo różnic politycznych jednoczy wspólny okrzyk: „Viva Espana!“ — odbijający się potężnem echem od przepięknych gór.

Maszerujące oddziały żegnają tłumy ludności, rzucając na nie kwiaty.

— Musimy maszerować na Irun, Tolozę i San Sebastian! — wołają żołnierze. Niech żyje Hiszpanja!

Poszli... W kilka dni później czytaliśmy w Burgos wiadomość o zdobyciu przedmieść Tolozy. Poczęły nadchodzić depesze o sukcesach pod San Sebastian i Irunem.

To dzielni wojownicy. Oddziały świetnie zdyscyplinowane, wyszkolone i wyekwipowane... Jakże wielki kontrast stanowią one w zestawieniu z kupami czerwonej milicji, która po 2 albo 3-dniowem wyszkoleniu uzbrojona odchodzi na front.

Pozycje czerwone nad zatoką Biskajską, zasilane wydatnie przez czerwony front francuski bronią się zaciekle. Czerwoni stworzyli tu minjaturę linji Maginota. Wojska narodowe prą jednak naprzód. Nie ustąpią, dopóki nie zlikwidują czerwonych fortec w swym kraju. Irun i San Sebastian są skazane na zagładę. Runie także czerwony Madryt. Runie Barcelona i Malaga. Patrząc na narodowe oddziały, idące z entuzjazmem w bój, wierzy się w młodą, bohaterską, silną Hiszpanję narodową!



Zbombardowany przez wojenne okręty powstańców dom w San Sebastian, które dotychczas znajduje się jeszcze w rękach czerwonego rządu madryckiego.

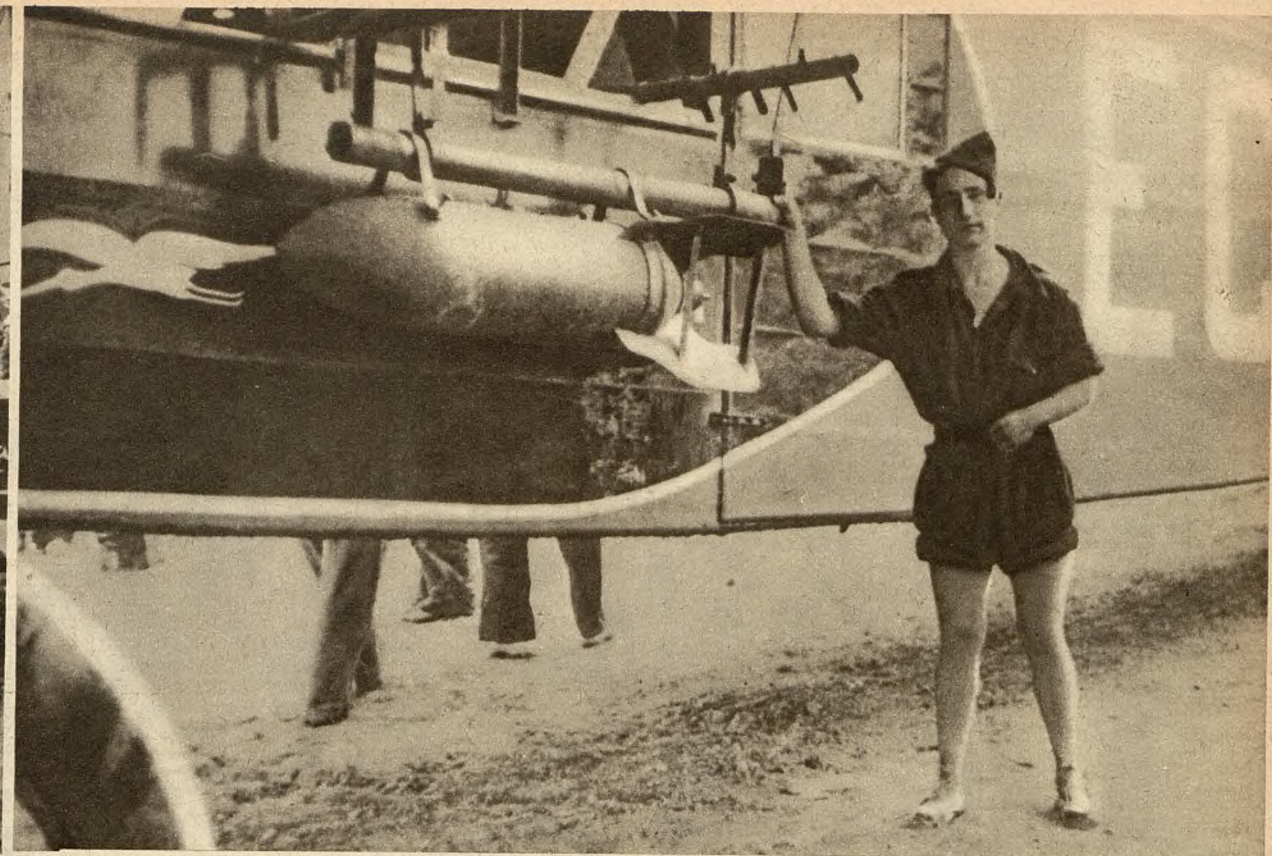
Fot „Scherl“, Berlin





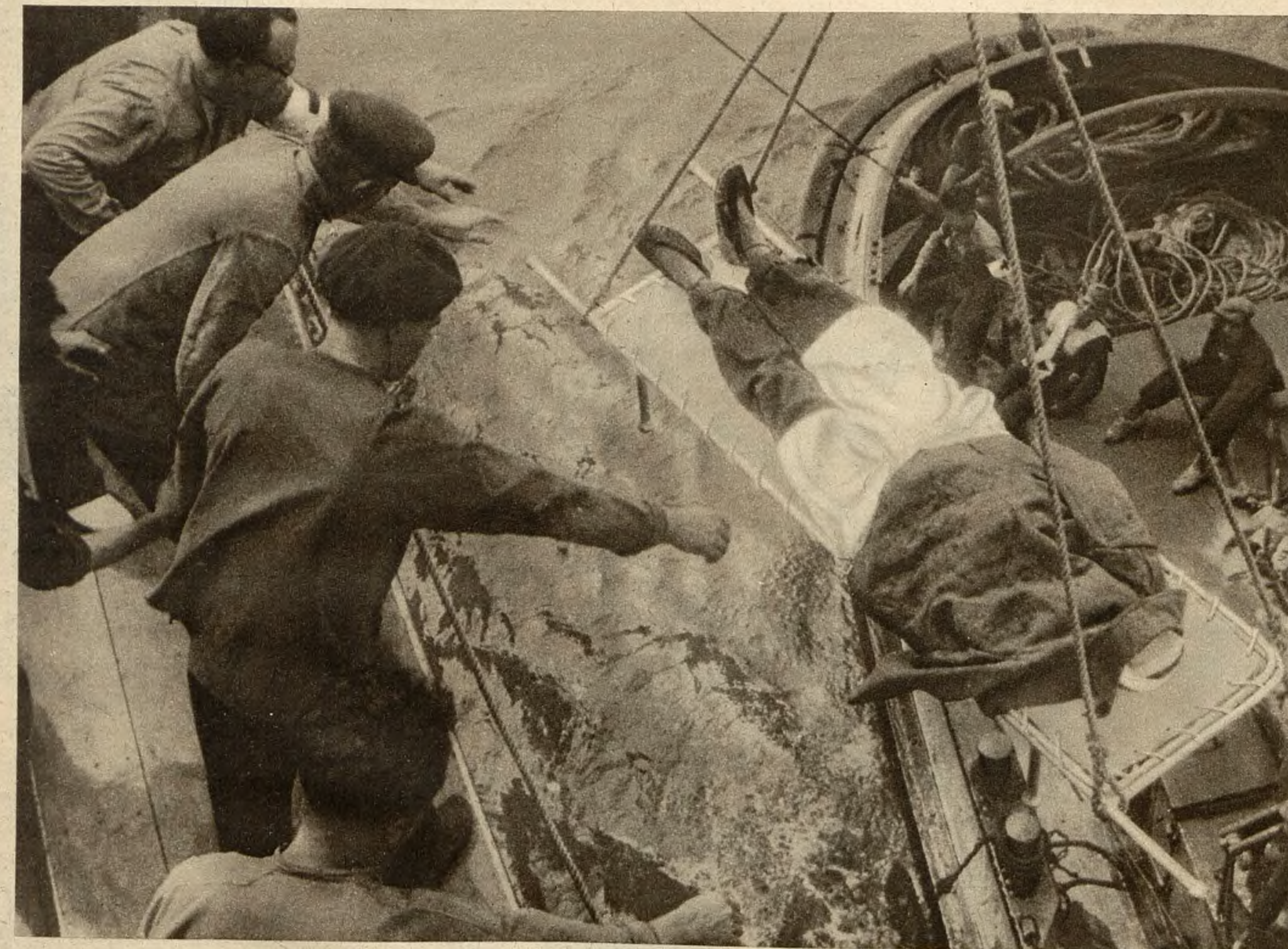
Biskup Madrytu, przebywający po stronie wojsk powstańczych odprawił w mieście Vigo uroczystą Mszę Świętą, w której wzięły udział stacjonowane tam wojska i tłumy ludności. Na zdjęciu biskup Madrytu w otoczeniu księży i oficerów garnizonu miasta.

Fot. „Scherl“, Berlin



Samolot hiszpańskiego rządu czerwonego z przytwierdzoną doń stu-kilogramową bombą, przeznaczoną do zburzenia powstańczych pozycyj artyleryjskich pod Huesca.

Fot. Wide World Photos, Londyn



Przenoszenie rannego członka karnej ekspedycji czerwonej na wyspę Majorkę, z barki na pokład okrętu-szpitala „Marcues de Comillas“.

Fot. Photo NYT, Paryż





Wojska powstańcze w rowach strzeleckich podczas bojowej akcji

Fot. „Scherl“, Berlin



Jarmark w Berezowie na Polesiu.
Fot. S. Hochman, Stolin.



Kobieta z Tereblicz idąca na targ z rogożami.



Targ na bydło w Berezowie. *Fot. S. Hochman, Stolin*



Scena z targu w Pińsku.



Dziewczęta z grzybami z wsi Drozdyń na Polesiu.
Fot. S. Hochman, Stolin



Garncarz z Horodna na targu w Pińsku.



Poleski rybak.

Na targu poleskim.

Targi i jarmarki na Polesiu zaczynają się bardzo wcześnie, bo równo z pierwszym świtem. Zjeżdżają się na nie gospodarze z dalekich okolic, przebywają czasem kilkadziesiąt kilometrów okropnej drogi końmi, piechotą lub łodzią i przywożą swe produkty na sprzedaż, sprzedawane przeważnie po śmiesznie niskich cenach. Czas jednak i praca nie liczą się na Polesiu. Dość przypomnieć, że dziewczyna wiejska za całodzienną pracę w czasie żniw otrzymuje 70 gr.

A jak się cieszą z tego zarobku! Wracając do domu śpiewają sobie wesoło. Dziwny to jednak śpiew, głośny, wrzaskliwy i jakoś smętnie zawodzący.

Uzbierawszy kilka złotówek idzie potem taka kobieta na targ, ale zanim wyda grosza, oglądnie go dziesięć razy, żałując pieniędzy nawet na sól. Kroniki sądowe notują na Polesiu częste przekraczanie przez ludność tamtejszą przepisów ustawy karno-skarbowych o monopolach państwowych. Ustawa ta n. p. zakazuje używania soli bydlęcej, znacznie tańszej od zwykłej, do celów „niezgodnych z przeznaczeniem“. Mimo to jednak Poleszucy zaprawiają tą solą, skażoną tlenkiem żelaza, swoje potrawy, narażając się na areszt, wysokie grzywny, no i choroby.

Rarytasem dla chłopów jest machorka. Cóż, kiedy monopol tytoniowy dopuszcza do sprzedaży tylko duże paczki po 60 gr, sumę zawrotnie wysoką, jak na poleskie stosunki. Radzą więc sobie kupcy w ten sposób, że dzielą paczkę na czworo, gdyż dopiero wówczas znajdują na nią zbyt, odbierając należność przeważnie w produktach rolnych. Handel bowiem zamienny kwitnie na Polesiu w najlepsze, jak za dawnych, dobrych czasów.

Wielkiem bogactwem Polesia są przedewszystkiem ryby. Wody poleskie dostarczają ogółem rocznie około 1.300 tysięcy kilogramów ryb, których łowieniem trudnią się dosłownie wszyscy, począwszy od dzieci a skończywszy na starcach. Handel jednak rybami jest zupełnie niezorganizowany. Sprzedaje się je na oko, a potężną rybę można czasem nabyć za grosze.

Wielkim pokupem na targach cieszą się przedewszystkiem naczynia gliniane, produkowane w Horodnie. Za kopiastą furę towaru, którą garncarz musi często wieźć końmi 70, albo i więcej kilometrów, otrzymuje on około 30 zł., niewiadomo czy za furmankę, czy za pracę?

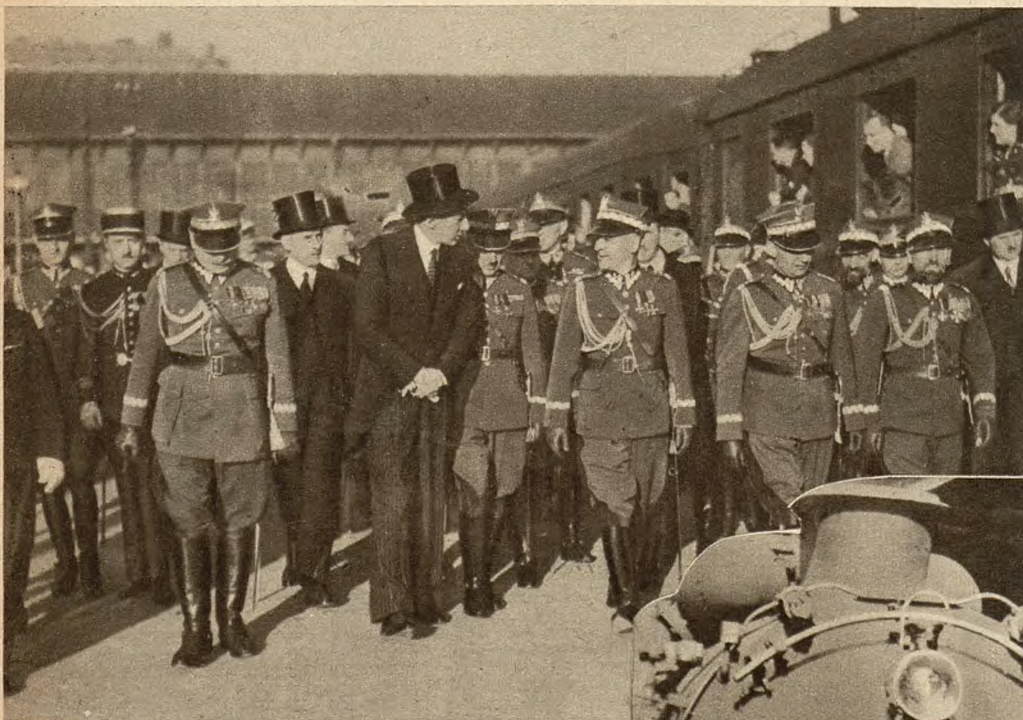
Bardzo mało zarabiają także kobiety trudniące się wyrabianiem rogoży. Za pięć do siedmiu rogoży, bo tyle może unieść, otrzymuje ona 1 złoty i 50 groszy. Żeby uzyskać tę kwotę musi naprzód naciąć towaru, brodząc często po pas w wodzie, potem wysuszyć go, spleść, związać, a następnie dźwigać kilkadziesiąt kilometrów.

Gotowe ubranie jest niedościgłem marzeniem Poleszuka, to też wszyscy ubierają się w samodziały i posuwają samowystarczalność aż do ostatecznych granic, kupując tylko to, co jest naprawdę niezbędnie potrzebne.

Błogosławioną porą dla Poleszuka jest zima, bo wtedy, gdy mróz zetnie błota, można saniami przewieźć drzewo i na tem zarobić.

W ostatnich czasach wzmogło się na Polesiu zapotrzebowanie na grzyby. Przekupnie wykupują je też na targach, suszą i odstępują hurtownikom, na eksport do Ameryki.

GEN. RYDZ-ŚMIGŁY GOŚCIEM FRANCJI.



Gen. Rydz-Śmigły wyjeżdża z Warszawy do Paryża. Na zdjęciu widoczni od lewej: Premier gen. Składkowski, min. Beck, gen. Rydz-Śmigły. min, gen. Kasprzycki i gen. Kordjan-Zamorski.

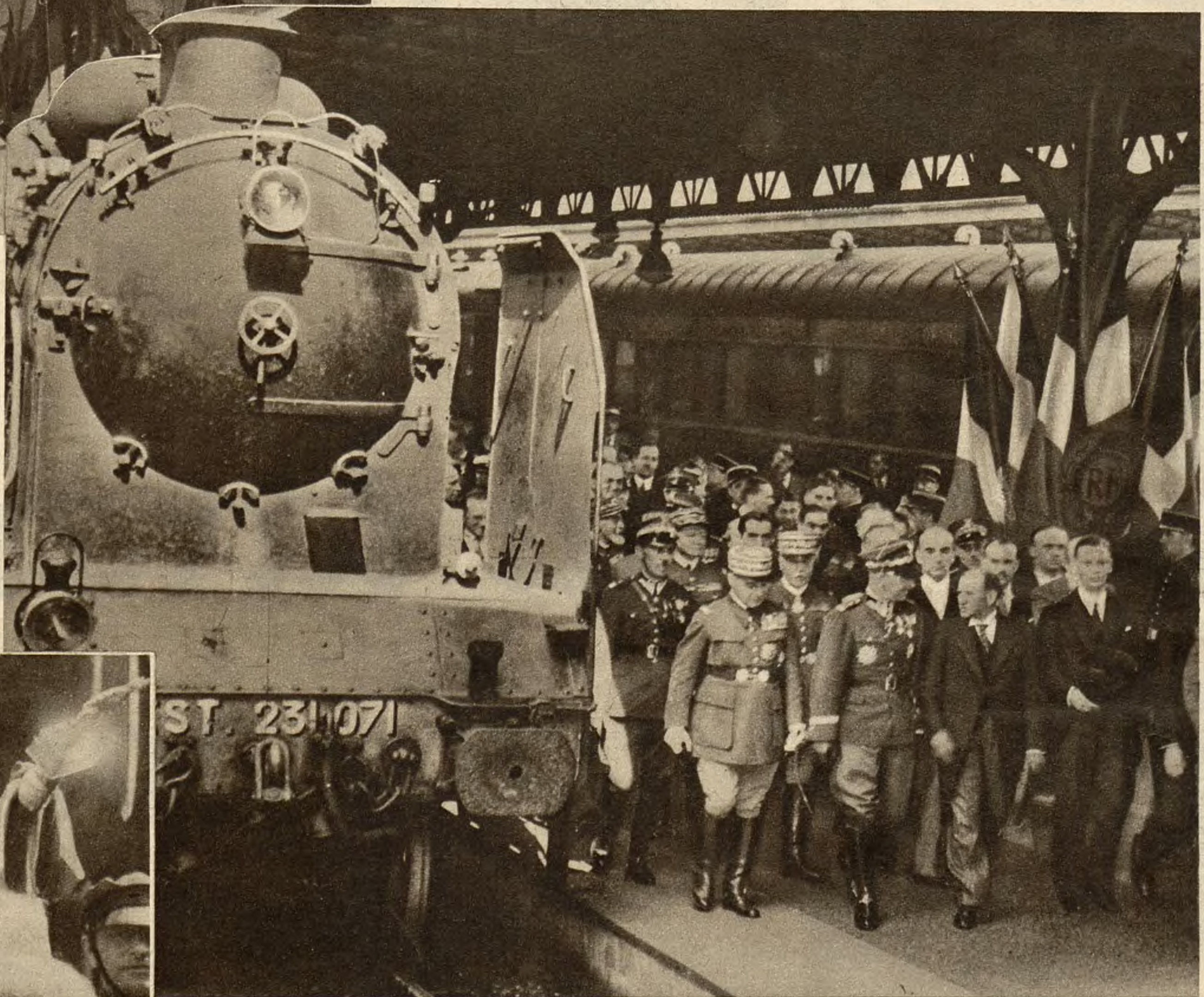
Przed kilkoma dniami przybył do Paryża Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły, celem rewizytowania generalissimusa armji francuskiej gen. Gamelin, który przed niedawnym czasem bawił w Polsce. Naczelnemu Wodzowi armji polskiej zgotowano we Francji przyjęcie bardzo serdeczne, a prasa wszystkich odcieni politycznych powitała wykonawcę testamentu Wielkiego Marszałka artykułami pełnemi entuzjazmu i radości.

Gen. Rydz-Śmigły po złożeniu oficjalnych wizyt udał się na manewry lotnicze do Szampanji, gdzie w Reims przyjął defiladę francuskich sił powietrznych.

W Verdun gen. Rydz-Śmigły został udekorowany przez prezydenta Republiki Francuskiej Wielką Wstęgą Legji Honorowej.

W najbliższym numerze redakcja „Światowida" poda obszerny reportaż i szereg dalszych fotografij z pobytu Naczelnego Wodza we Francji.





Gen. Rydz-Śmigły opuszcza Dworzec Wschodni w Paryżu.

Photo Nyt, Paris.



Minister Obrony Narodowej Daladier wita gen. Rydza-Śmigłego na dworcu w Paryżu. Photo NYT — Paris

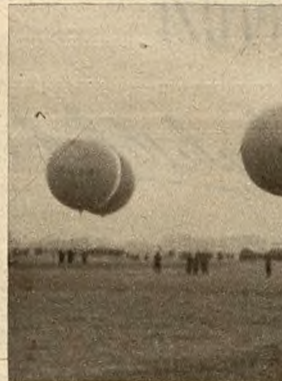


Wśród gęstych szpalerów wojska i publiczności przechodzi gen. Rydz-Śmigły w towarzystwie gen. Gamelin i min. Daladier. Photo NYT — Paris

ZAWODY O PUCHAR GORDON BENNETTA.

Właściwie — to niebardzo rozumiem, dlaczego na start balonów w zawodach o puhar Gordon Bennetta zjawia się od trzech lat na lotnisku mokotowskiem po kilkadziesiąt tysięcy ludzi, dlaczego ja sam po raz trzeci — wywracając porządek domowy — zjadam obiad o godzinę wcześniej i pędzę, jakby się paliło, na lotnisko. Przecież tam nie dzieje się nic sensacyjnego. — Rozumiem, że zawody rozmaitych kategoryj, jedne mniej — drugie więcej, ściągają tłumy widzów, pragnących oglądać walkę i zwycięstwo, — ale tutaj? Ot, mamy duże pole, na niem z jednej strony trybuny drewniane, pokryte całkowicie mrowiem ludzkiem, a z drugiej strony długi, parokilometrowy sznur na kijkach, za którym tłoczy się drugie mrowie publiczności, pieszej. Za trybunami — kilkaset samochodów, o kształtach arystokratycznie aerodynamicznych lub plebejuszowsko kanciastych: jedyny doroczny pokaz elity naszej motoryzacji. Na godzinę przed startem wszyscy są na miejscu i czekają cierpliwie. Urozmaicają godzinkę tę głośniki, przez które dowiadujemy się za pośrednictwem płyt gramofonowych, że „Panna Andzia ma wychodne", że „Graj, grajku", że „Ja mam czas, ja poczekam", co zresztą jest właśnie aktualne. Poza tem oneż głośniki anonsują dla osób mało orjentujących się, że „na lotnisku jest pełno", że „na prawo widzimy w odległości kilkuset metrów balony, czekające na start", że „publiczność jest proszona o zachowanie ciszy" — balony są bardzo płochliwe — i że „pogoda, jak widzimy, poprawiła się". Od czasu do czasu dowiadujemy się, jaką czekoladę mamy jadać, jaka premjera filmowa grozi nam w najbliższych dniach, słyszymy, że w kierownictwie jest do odebrania 10-letni chłopczyk, który zgubił tatusia, i że uprasza się uczciwego znalazcę o odniesienie do kierownictwa torebki, skradzionej jakiejś damie.





Załoga „Polonii II" kpt. Burzyński i kpt. Pomaski.



Balony przed startem.
WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Przed startem do zawodów dokonano na lotnisku chrztu trzech balonów niemieckich i polskiego balonu LOPP'u. Na zdjęciu rodzice chrzestni balonu LOPP, wyruszającego w swoją pierwszą podróż: p. min. Ulrychowa i wicemin. Bobkowski. Pierwszy od lewej: kpt. Janusz z załogi balonu LOPP.

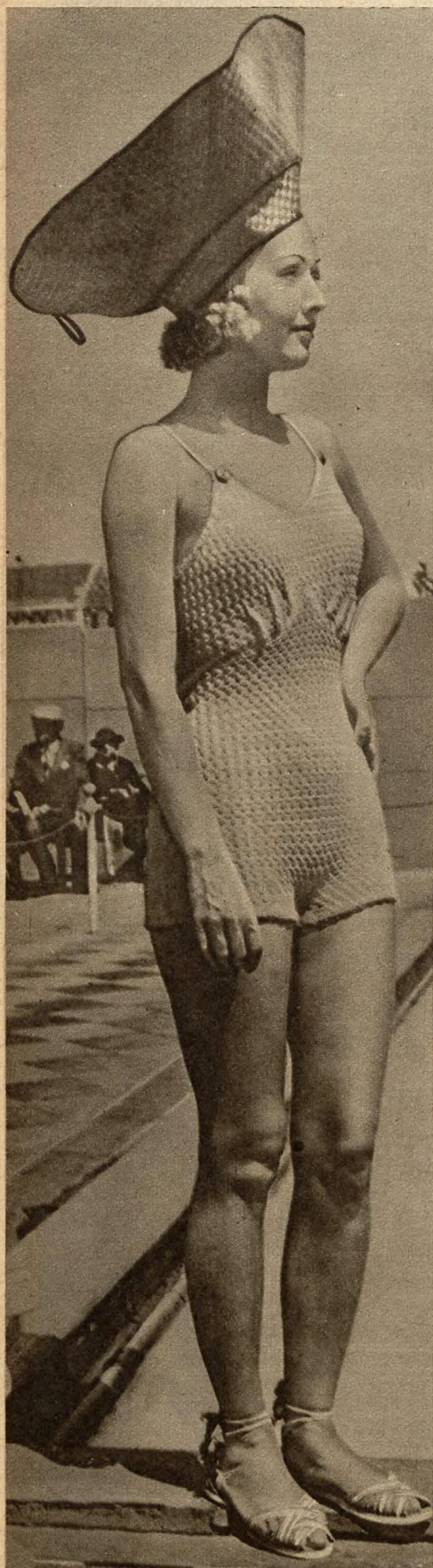
Mam godzinę czasu na rachunek sumienia: poco tutaj przyszedłem po raz trzeci? Doszedłem do przekonania, że kilkadziesiąt tysięcy osób przyszło tutaj po wrażenia artystyczne i po wzruszenie, jakie opanowuje nas, gdy żegnamy kogoś bliskiego lub odważnego, udającego się w niebezpieczną „podróż w nieznane". Bo lot balonem, zdanym na łaskę żywiołu powietrznego, mimo zewnętrznej prostoty i spokoju, kryje w sobie cichą walkę z żywiołem tym, na ujarzmienie którego pilot posiada jedynie ograniczone możliwości bezpośrednie. Wybór miejsca lądowania często nie leży w jego rękach, a sam moment lądowania zawsze wryje w sobie elementy niebezpieczeństwa. W zawodach o puhar Gordon Bennetta zdarzały się tragiczne wypadki, jak np.: w 1908 r. cztery balony wpadły do morza Północnego, a w 1923 r. trzy balony spalone zostały przez pioruny, przyczem zginęło pięciu pilotów. Te kilkadziesiąt tysięcy widzów chce być świadkiem momentu, gdy start przecina nić, łączącą załogę balonu z ziemią, i obecnością swoją dać podnietę moralną odważnym pilotom do ciężkiej fizycznej walki o prymat.

A poza tem — start w Gordon Bennecie — to piękna rzecz. Wielkie pole, z lewej strony odgrodzone murem ludzkim, udekorowane flagami, na tle miasta, a z prawej — wolna przestrzeń: niebo i chmury. Na tle nieba kołysze się w odległości paruset metrów „miasteczko balonów": tajemnicze olbrzymy, trzymane na uwięzi przez kilkudziesięciu ludzi każdy. Spokojne to, zdaje się, łagodne, ale czuć w nich przyczajoną siłę, która czeka tylko na chwilkę luzu, aby wystrzelić w górę zdecydowanym, poważnym pędem. Powoli ciężarki ludzkie holują ujarzmionego olbrzyma na start. W koszu dwie spokojne figurki pilotów jeszcze raz myślą sprawdzają całość ekwipunku i skupiają się w sobie. Nagle — hymn narodowy: wszyscy wyprężają się na baczność, całe trybuny stoją. I nagle, z ostatnim akordem hymnu, ręce ludzkie puszczają liny i balon strzela w górę płynnym, majestatycznym lotem, żegnany huraganem oklasków. Gonimy jeszcze za nim wzrokiem, nić łączącą nas z figurkami w gondoli, wydłuża się, cienieje, i nagle odwracamy głowy w drugą stronę: na starcie stoi już następny olbrzym. Nić pęka i poprzednik pozostaje samotny w przestworzu: spełnił już swoją rolę widowiskową i nowa nić nawiązana została między jego następcą a nami. — I znowu dźwięki hymnu, i znowu oklaski pożegnania, aż ostatni balon odleci. Lotnisko pustoszeje. Odchodzimy, rzucając ostatnie spojrzenia za znikającymi w szarzyźnie zmroku wielkiemi kulami.

W tym roku do walki o puhar Gordon Bennetta, ufundowany przez Polskę, która zdobyła poprzedni puhar na własność po trzykrotnem zkolei zwycięstwie, stanęło 10 balonów: polskie — „Warszawa", pilotowany przez kpt. Hynka i inż. Janika, „Polonja II", pilotowany przez kpt. Burzyńskiego i kpt. Pomaskiego, „LOPP", pilotowany przez kpt. Janusza i por. Brenka; niemieckie: „Sachsen" (piloci pp. Bertram i Schubert), „Deutschland" (piloci pp.: Goetze i Lohman), „Augsburg" piloci pp.: Frank i Bauderer); belgijskie: „Belgica" (piloci pp.: Demuyter i Hofmans), „Bruxelles" (piloci pp.: Quersin i van Schelle); francuski balon „Maurice Mallet", pilotowany przez pp.: Dollfus i Jacquet; szwajcarski „Zürich III", pilotowany przez pp.: Tilgenkampa i Boscha.

Old G.

DZIWACTWA MODY
NA PLAŻACH AMERYKAŃSKICH.



Ostatnim krzykiem mody na plażach francuskich i amerykańskich są olbrzymie kapelusze słomkowe, o fantastycznych kształtach, noszone przez piękne panie. Kapelusze te nadają ich właścicielkom wygląd egzotyczny. Do twarzy w nich jest jednak tylko kobietom wysmukłym i wysokim.

Fot. NYT, Paris

OCHRONA SZAROTKI.



Delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla Spraw Ochrony Przyrody, przedstawił Wojewodzie krakowskiemu wniosek o wydanie zarządzenia o uznaniu szarotki za roślinę chronioną na obszarze powiatu nowotarskiego. Pomimo bowiem dotychczasowych zarządzeń ochronnych, handel szarotkami dotąd nie ustał.

Na marginesie tego wniosku zaznaczyć należy, że walka o ochronę szarotki będzie trudna, gdyż pada ona przedmiotem chciwości nietylko ludności miejscowej, ale przedewszystkiem turystów i młodzieży szkolnej, urządzającej specjalne wyprawy na te kwiaty, n. p. na Nosal. W ostatnich czasach w Krakowie przystąpiono do masowego chowu szarotek w doniczkach i obecnie w miesiącach letnich można je nabyć za kilkadziesiąt groszy na rynku krakowskim. Możeby o takiej hodowli doniczkowej szarotek pomyślano także i w Zakopanem?

MANIFESTACJA PRZYJAŹNI POLSKO-WŁOSKIEJ.



Powitanie wycieczki „Ilustr. Kuryera Codziennego" na dworcu w Rzymie. M. in. widoczni: red. nacz. „I. K. C" Marjan Dąbrowski, prof. A. Francini (w mundurze faszystowskim), dyr. Rzymskiego Związku Turystycznego, dr Puri, sekr. min. Bastianiniego, red. Stankiewicz, red. dr Szperber, red. Wasilewski i t. d. Ente provinciale per il Turismo — Roma.

W ubiegłym tygodniu bawiła w Rzymie wycieczka, w liczbie kilkuset osób, zorganizowana przez „Ilustrowany Kuryer Codzienny" pod hasłem „Po słońce, które łączy narody".

Wycieczkę tę powitały na dworcu centralnym w Rzymie olbrzymie tłumy publiczności, pragnącej zamanifestować uczucia przyjaźni dla Polski. Zjawili się także oficjalni reprezentanci a mianowicie przedstawiciel Min. Spr. Zagr. ks. Caffarelli i dr. Puri, sekretarz min. spr. zagr. Bastianiniego, radca Roman Mazurkiewicz konsul gen. R. P. w Rzymie, radca Zawisza, chargé d'affaires ad interim przy Kwirynale, ks. prałat Walerjan Meysztowicz, oraz naczelny redaktor „I. K. C." Marjan Dąbrowski, który przybył z Montecatini.

Nadjeżdżający pociąg specjalny z Neapolu przywitały dźwięki hymnów narodowych polskiego i włoskiego, odegranych przez orkiestrę młodych faszystów a potem entuzjastyczne okrzyki na cześć Polski, na które Polacy odpowiedzili okrzykami na cześć króla włoskiego i Mussoliniego.

Naczelny redaktor „I. K. C." został przyjęty przez ministra Bastianiniego, który wyraził swe głębokie zadowolenie z przyjazdu miłych polskich gości. Na cześć red. nacz. Dąbrowskiego wydał min. Bastianini śniadanie w hotelu Excelsior, przy udziale licznych przedstawicieli włoskich sfer rządowych.

Niezapomniane wrażenie na uczestnikach wycieczki zrobiła audjencja u Ojca św. w Castel Gandolfo, gdzie otrzymali oni błogosławieństwo z rąk Namiestnika Chrystusowego.

Kulminacyjnym punktem pobytu wycieczki polskiej w Rzymie, było uroczyste złożenie wieńców na grobie „Nieznanego Żołnierza" na placu Weneckim oraz przy pomniku pamiątkowym na cześć poległych faszystów.

Niezwykle uroczysty przebieg miało także przyjęcie wycieczki przez wice-gubernatora miasta Rzymu markiza Dentice d'Accadia, do którego w imieniu Polaków przemówił gen. sekr. Koncernu „IKC" dr Szperber, dziękując za owacyjne przyjęcie ze strony rzymskiej publiczności. W odpowiedzi markiz Dentice d'Accadia wyraził radość, że Rzym może gościć Polaków, związanych więzami serdecznej przyjaźni z Włochami. A potem na swobodnej pogawędce upłynęły chwile. Rozmawiano o tem, co łączy oba państwa, o wspólnych troskach i radowano się, że serca polskie i włoskie biją zgodnym rytmem.



Uczestnicy wycieczki „I. K. C" po złożeniu hołdu „Nieznanemu Żołnierzowi" w Rzymie. W pierwszym rzędzie w pośrodku prof. Francini (w mundurze), obok po prawej red. nacz. Marjan Dąbrowski, red. dr Szperber, red. dr Kociemski, poseł Wojciechowski (pierwszy od lewej), red. Jan Stankiewicz, przedstawiciel ambasady polskiej sekr. Szeliski i radca Zawisza. Fot. „Vedo" — Roma.



Uczestniczki wycieczki „IKC" schodzą ze stopni pomnika „Nieznanego Żołnierza" w Rzymie. Ente provinciale per il Turismo — Roma.



Uczestnicy wycieczki „I KC" złożywszy wieniec na pomniku „Nieznanego Żołnierza" w Rzymie, oddają hołd jego cieniom. M. in. widoczni od lewej: red. nacz. Marjan Dąbrowski (w pośrodku), obok red. dr Szperber, red. Stankiewicz, dr Kociemski, prof. Francini, poseł Wojciechowski, radca Zawisza itd. Fot. „Vedo" — Roma.

Grad kul na opozycję.



Czerwony dyktator Stalin, który przywódców opozycji postawił przed sąd, wydając równocześnie rozkaz skazania ich na śmierć i bezzwłocznego rozstrzelania.

Przed kilku dniami zostało w Moskwie rozstrzelanych 16-tu przywódców opozycji z Kamieniewem i Zinowjewem na czele, którzy rzekomo planowali zamach na Stalina. — Oskarżeni przyznali się do winy, licząc widocznie, że zostaną ułaskawieni. Pomylili się jednak srodze. W kilkanaście bowiem godzin po wyroku zostali postawieni pod ścianę i rozstrzelani. Tak więc Stalin w radykalny sposób pozbył się opozycji, nie zażegnał jednak tego głębokiego niezadowolenia, jakie szerzy się w Rosji sowieckiej, w której wszelka wolność jest dławiona przy pomocy najbardziej brutalnych środków. Z krwawego pogromu ocalał tylko jeden Trocki, przebywający od kilku lat na wygnaniu zagranicą, w Norwegji, w którego rękach znajdowały się podobno nici spisku przeciwko Stalinowi.



Dom w Oslo w Norwegji, w którym mieszka Trocki na wygnaniu.
Wide World Photos, Londyn.



Kamieniew, b. prezes Centralnego Komitetu Wykonawczego, rozstrzelany przed kilku dniami w Moskwie.



Zinowiew, jeden przywódców rewolucji z 1917 r., rozstrzelany z rozkazu Stalina.



FREDDIE BARTHOLOMEW

przemiły chłopczyk, wybija się na czoło wśród młodocianych gwiazd w Hollywood.

FOT. POLONSKY.

„TAJEMNICA PANNY BRINX".





Dwie sceny z filmu pt. „Tajemnica panny Brinx". Fot. St. Gulanicki

„JADZIA" NOWY FILM ZE SMOSARSKĄ



Jadwiga Smosarska, znakomita artystka komedjowa, a czołowa gwiazda polskiego ekranu gra główną rolę w nowej filmowej komedji muzycznej pt. „Jadzia". Fot. Blok-Muza Film

Rola główna w tej ostatniej arcyzabawnej komedji muzycznej obsadzona została przez najpopularniejszą, najbardziej ulubioną gwiazdę polskiego ekranu, Jadwigę Smosarską. Nazwisko to niee wymaga komentarzy, jest dostateczną gwarancją powodzenia.

Temat obrano wesoły, pogodny, pełen humoru i przemiłych niespodzianek w akcji.

Aby główne postacie komedji wypadły efektownie, wytwórnia postarała się o amanta pod każdym względem godnego Jadwigi Smosarskiej. Wybór padł na Aleksandra Żabczyńskiego, urodziwego chłopca, doskonałego aktora i świetnego śpiewaka.

Gdy mowa o obsadzie, to każdy musi przyznać, że takie nazwiska jak — Ćwiklińska, Znicz, Sielański, Janecka, i Zawiszanka, to synonimy najlepszego wykonania powierzonych ról.

Jeśli do tego dodamy, że zdjęć dokonał senior polskich operatorów, inż. Zbigniew Gniazdowski, że reżyserem był wybitnie kulturalny realizator Mieczysław Krawicz — będziemy mieli całokształt argumentów, przemawiających na korzyść powodzenia komedji filmowej p. t. „Jadzia".

WALLACE BEERY TAKI, JAK NIGDY





Barbara Stanwyck, John Boles i Wallace Beery w filmie pt. „Bohater" wytwórni „20-th Century Fox". Fot. „20-th Century Fox"

Pisaliśmy już kilkakrotnie o arcydziele „20th Century-Fox" p. t. „Bohater" (tyt. oryg. „A message to Garcia"). Zawiadamialiśmy kilkakrotnie naszych czytelników, iż główne role w tym superfilmie objęli tacy aktorzy, jak Wallace Beery, John Boles i Barbara Stanwyck. Wszyscy wiedzą już o tem, że film „Bohater" nie jest wcale jakimś obrazem średnim, lub przeciętnym, który potrzebuje reklamy. Wartość filmu stanowi, jak zawsze, tak i w tym wypadku, udział gwiazd, które w nim grają oraz nazwisko reżysera, którym jest w filmie „Bohater" George Marshall.

Główny bohater tego filmu, Wallace Beery, został odznaczony złotym medalem Akademji Filmowej w Ameryce za najlepszą rolę w obrazie na rok 1936/37. Sędziowie z Akademji, jako podstawę nagrody, wzięli kreację Wallace Beery w filmie „Bohater". Wstrząsające momenty wspaniałej gry, łączącej w sobie wszystkie przeżycia duchowe człowieka, który się zmaga z przeciwnościami życia, były podstawą rozstrzygnięcia Akademji.

Film „Bohater" został już sprowadzony do kraju i w najbliższych tygodniach publiczność całej Polski będzie mogła obejrzeć największą rewelację aktorską, — Wallace'a Beery w roli żołnierza-bohatera.

ARTUR RODZIŃSKI NASTĘPCĄ TOSCANINIEGO!

Niezwykłą sensacją świata muzycznego zagranicą stał się ostatni sukces słynnego dyrygenta polskiego Artura Rodzińskiego na wielkim festiwalu muzycznym w Salzburgu. Dyrygował on tam filharmonikami wiedeńskimi i odniósł niebywały triumf. Po koncercie Rodzińskiego wszedł na estradę jeden z największych dyrygentów świata Toscanini, bijąc ostentacyjnie rodakowi naszemu brawo. Potem oświadczył prezydentowi festiwalów salzburskich, baronowi Pouthon: „mogę spokojnie umrzeć, ponieważ mam następcę". Artur Rodziński, który, jak wiadomo, przebywał przeważnie w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie był dyrektorem koncertów symfonicznych w Cleveland, tudzież dyrektorem Filharmonji nowojorskiej i godnym rywalem największego kapelmistrza świata, również Polaka — Leopolda Stokowskiego w Filadelfji, otrzymał szereg świetnych propozycyj ze strony najpoważniejszych ośrodków muzycznych Europy.



„BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA".



Scena koronacji Barbary (Jadwiga Smosarska, prowadzona przez króla Zygmunta Augusta — Witolda Zacharewicza). Fot. Agefilm, Warszawa



Król Zygmunt August (Witold Zacharewicz) spotyka się z Radziwiłłami w czasie polowania. Fot. Agefilm, Warszawa

Sceny z filmu „Barbara Radziwiłłówna", który obecnie jest w stadium realizacji. Scenarjusz napisał Anatol Stern, współdziałała przy dialogach Marja Jehanne Wielopolska. Film reżyseruje jeden z naszych najlepszych realizatorów, Józef Lejtes. — W rolach głównych występują: Jadwiga Smosarska i Witold Zacharewicz. Produkcja wytw. „Age-Film".

Wkrótce podamy szereg dalszych szczegółów, dotyczących tego filmu.

„CHIŃSKIE ZŁOTO".



W tych dniach odbyła się w New Yorku prewjera najnowszego filmu, jaki Gary Cooper pod kierownictwem Lewisa Milestone wykonał dla Paramountu. O filmie tym, którego polski tytuł brzmi CHIŃSKIE ZŁOTO, prasa amerykańska wyraża się z najwyższem uznaniem. Fot. Paramount

CZY TYLKO TYPY DZIECI DOBRYCH PODOBAJĄ SIĘ W KINIE?



Miriam Hopkins i Merle Oberon, dwie wybitne aktorki amerykańskie, które ujrzymy wkrótce w cudownym filmie p. t. „These Three" (tytuł tymczasowy „Ich troje"), poruszający problem wychowania dzisiejszego młodego pokolenia. Fot. National Film Corporation

Bajeczne powodzenie takich filmów, jak „David Copperfield", „La Maternelle" i ostatnio „Mały Lord Fauntleroy", w których, jak wiadomo, role główne kreowali młodociani aktorzy — jest dowodem że atalentowane dzieci cieszą się na ekranie dużem uznaniem publiczności.

Dotychczas przemawiały w filmach „dziecięcych" typy dzieci dobrych i szlachetnych. Ostatnio jednak pojawiają się na ekranie także typy dzieci złych i zboczonych, które mimo to, cieszą się wielkiem zainteresowaniem widzów całego świata.

Do filmów tego rodzaju należy obraz p. t. „These three" (polski tytuł tymczasowy „Ich troje"), w którym role główne odtwarza wspaniałe „trio": Miriam Hopkins, Merle Oberon i Joel Mc Crea, a rolę „złej" dziewczynki gra fenomenalna dwunastoletnia Bonita Granville. Odtwarza ona w sposób nieporównany typ zwyrodniałej dziewczynki, która, zazdroszcząc dorosłym ich szczęścia miłosnego, łamie dla złośliwego kaprysu życie trojga ludzi.

Cudowny ten film, w którym da się poznać ten „dziecięcy, czarny charakter", porusza w sposób niezwykle ciekawy i oryginalny problem dzisiejszego wychowania młodzieży, jej dążeń i trudów na drodze życia.

Scenarjusz filmu tego, reżyserji Williama Wylera, napisała autorka „Czarnego Anioła", Lillian Hellman. Jak słychać, wkrótce ujrzymy ów niezmiernie interesujący obraz, sprowadzony do Polski przez „National".

„WALC SZAMPAŃSKI".



Piękna partnerka Jana Kiepury w jego amerykańskim filmie „Pieśń Miłości", Gladys Swarthout — ukaże się wkrótce w roli śpiewaczki wiedeńskiej, w filmie Paramountu p. t. „Walc szampański". Fot. Paramount

ECHA OLIMPIADY TANECZNEJ.



Zespół opery zagrzebskiej wykonał na Olimpiadzie Tanecznej taniec „Koło" — jeden z fragmentów baletu Baranowicza p. t. „Serduszko z piernika". Fot. Atelier Tonka, Zagrzeb



Gret Palucca, tancerka niemiecka, w jednej z figur tanecznych. Fot. Atelier S. Enkelmann, Berlin



Ziuta Buczyńska, jedna z największych polskich tancerek doby obecnej, w krakowiaku. Fot. Van Dyck



Ramnarayan, solista hinduskiego zespołu Menaka. Fot. Ph. de Groot Amsterdam.



Ija Ruskaja, reprezentująca na Olimpiadzie Tanecznej w Berlinie barwy włoskie, ze swym zespołem w tańcu „Kaprys „XVIII w." Fot. Agenza Keystone, Milano



Olga Sławska w walcu Webera, który odtańczyła na Olimpiadzie Tanecznej. Fot. Van Dyck



Mary Wigman (Niemcy), z zespołem, w tańcu „Pochód błagalny". Fot. Ch. Rudolph, Dresden

Teraz dopiero czas na jej omówienie. Bo w chwili, gdy się skończyła, już się zaczęła ta prawdziwa, sportowa i wtedy cały punkt zainteresowania przeniósł się na nią. Dziś, gdy stadjony olimpijskie już opustoszały i igrzyska zeszły z łamów prasowych, można przypomnieć sobie, jak to było na tej olimpiadzie tanecznej, która tak wiele zapowiadała, a tak mało ziściła.

Jak nie mieliśmy szczęścia do olimpiady sportowej, tak nie mieliśmy do tanecznej. Ale tu nie dlatego, aby nasza reprezentacja okazała się zbyt słabą, przeciwnie, dlatego, że była zbyt... silna... Konkurencja była równie słaba liczebnie, jak wartościowo. To też świtała możliwość, że otrzymamy pierwsze miejsca, zarówno w tańcu zespołowym, jak w solowym. Tymczasem, jak dobrze wiemy, wszystko było nastawione od samego początku na prymat niemiecki we wszystkich dziedzinach. Trzeba był coś „skręcić". I udało się. Na przedwstępnem posiedzeniu jury zaproponowano zniesienie kolejności nagród. Niech wszyscy, co się wykażą wyższym poziomem otrzymają równowartościowe dyplomy honorowe. Powód? Jakoby, że nie można porównywać tańca ludowego z artystycznym, wyzwolonego z klasycznym, solowego z zespołowym, męskiego z kobiecym. Niewiadomo, dlaczego można było na konkursie warszawskim i wiedeńskim, a na berlińskim niemożna było. Dlaczegośmy słówka nie pisnęli, gdy na konkursie warszawskim pierwsze pięć nagród zdobyli Niemcy? Dlaczego Austrjacy lojalnie oddali na konkursie wiedeńskim wszystkie pierwsze nagrody Polakom? Bo to było zasłużone. Obawiano się, że w Berlinie może się powtórzyć to, co w Wiedniu. Trzeba było temu zręcznie zapobiec. Udało się...

Był m. in. taki argument, że niby taniec ludowy każdego narodu jest wykwitem jego własnej kultury i dlatego nie można go stopniować, czy wartościować porównawczo. Jest taki, jaki jest i już. Ale dlaczego to nie przeszkodziło wartościować eksponatów Olimpiady Sztuki? Przecież Sztuka jest również „wykwitem własnej kultury" każdego narodu. Ale jakoś tam to nie przeszkadzało. Były stopniowania. Były medale złote, srebrne i bronzowe. Większość, rzecz prosta, zdobyli Niemcy, ale i nam się coś niecoś okroiło. A medal choćby bronzowy ma zawsze większą wartość, niż równorzędny dyplom honorowy.

Nasza reprezentacja w jury, słysząc tę podstępną propozycję — nabrała wody w usta.. Przedstawiciele innych narodów też. Ale z ich strony to zrozumiałe. Nadesłali na konkurs przeważnie miernoty, wręcz zawstydzające. Walka toczyłaby się tylko między Niemcami a Polską. Z bardzo poważnemi szansami na nasze zwycięstwo. Odebrano je nam zgóry. Wina po stronie nietylko tego, kto je nam wydarł, ale i tego, kto na to pozwolił.

Zadowolnijmy się więc powodzeniem... moralnem. A to było ogromne! Rekord wszelkiego powodzenia uzyskał zespół Parnella. Trzeba było spuścić żelazną kurtynę, bo rozentuzjazmowana publiczność nie chciała opuszczać sali. Zaczął się ten „szał" już przy „lajkoniku", wzmagał się przy „Dożynkach", ale dopiero znakomita scenka „Umarł, Maciek, umarł..." sięgła szczytów owacji. Bisom nie było końca...

Tak samo wzmagał się zachwyt przy kolejnych tańcach Buczyńskiej. „Krakowiak" zainteresował, „Robotnica" podobała się, jako bliska duchowi tańca niemieckiego, „Niepotrzebne dziecko" wzruszyło do głębi, a „Kujawiak" wręcz zelektryzował widownię, będąc najwspanialszym triumfem polskiego tańca ludowego, który zdołał przemówić do obcej nam duchowo widowni i porwać ją, że aż mury teatru trzęsły się od oklasków. Bisy nieustanne...

Również duch tańca polskiego zwyciężył przy popisach Sławskiej. Już introdukcja polonezem Chopina wprowadziła we właściwy nastrój, spotęgowany potem przez subtelne wykonanie mazurka. Walc Webera był ukłonem w stronę niemieckości, aby potem znów mazurek Szarwenki błysnął najszczerszą polskością, zniewalającą całą ogromną międzynarodową widownię, olśnioną nim i oczarowaną.

Niechby były, jak projektowano tylko trzy nagrody w tańcu solowym! Dwie z nich i bodaj, czy nie pierwsze dwie zdobyłyby nasze solistki. To było jasne! Bo któż mógł z niemi konkurować? Przypominam sobie dokładnie wszystko i widzę tylko Niemca Haralda Kreutzberga. To rzeczywiście tancerz wielkiej klasy światowej. Nie zawaham się postawić go narówni z Lifarem, Wójcikowskim i Grokem. Nie posiada może nieodpartego czaru Lifara, dziarskości Wójcikowskiego i błyskotliwości Grokego. Jest może nieco zbyt mózgowy w swych urojeniach raczej, niż kompozycjach tanecznych, ale jednak niektóremi swemi kreacjami prawdziwie fascynuje. Jego „Tango o północy" zwłaszcza, lub „Hiszpańska piosenka uliczna" były majstersztykami wielkiego artyzmu tanecznego.

Pozatem kogoby wspomnieć z grupy solistów? Rewelacją olimpiady tanecznej była Jugosłowianka, Mila Czorak-Slavenska. Dała trzy tańce klasyczne, wykonane ze zdumiewającą sprawnością techniczną, ale oschłe i bezbarwne. Potem — prześlicznego, choć przydługiego walca. Gdyby na tem skończyła, byłoby dobrze. Ale chciała jeszcze więcej. Zapomniała, że „Le mieux est l'ennemi du bon" („Lepsze jest wrogiem dobrego"). I przesoliła... Ostatnim jaśniejszym punktem była Niemka Almut Dorova, która jednak prawem kaduka reprezentowała Hiszpanję. Moralne, zresztą, prawo ku temu miała, bo jej tańce hiszpańskie były rzeczywiście znakomicie opracowane. Główny „as" Niemiec — Gret Palucca — zawiodła. Zestarzała się już. Dobrze, że przeszła na pedagogikę. Niechże już przy niej zostanie. Estrada już nie dla niej. Gdzież te niegdyś piękne skoki, gdzie lotność, gdzie czar? O reszcie solistek lepiej nie wspominać. W Wiedniu odpadłyby nawet przy eliminacjach.

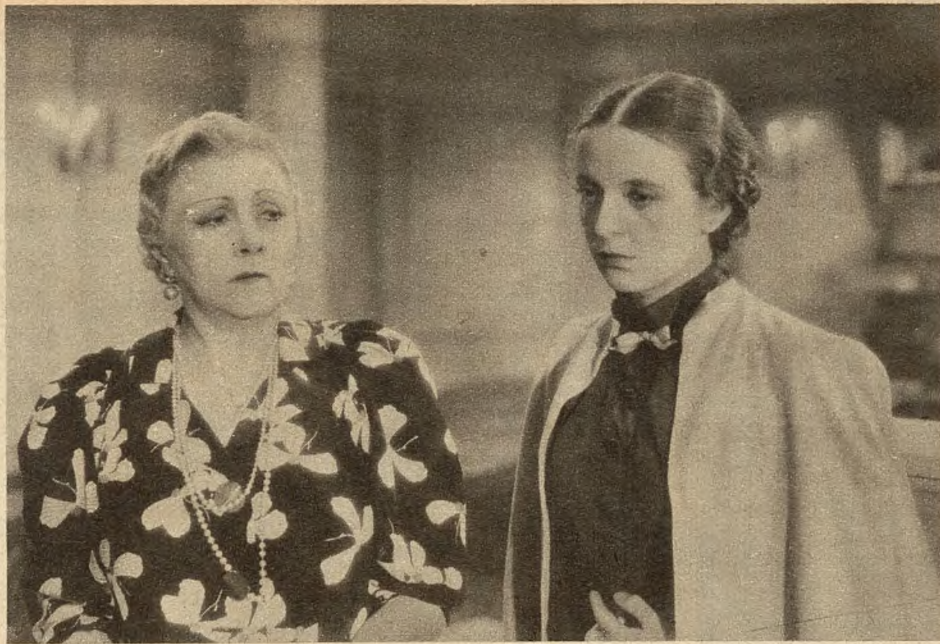
W zespołach też medal Parnellów byłby „murowany". Tu także zawiodła główna nadzieja Niemiec — zespół Mary Wigman, której metody taneczne są dziś zupełnie przebrzmiałe i już nikogo nie „biorą". Bez porównania lepiej wypadł popis drugiego zespołu niemieckiego Doroty Günther, który wystąpił z własną orkiestrą, niezmiernie oryginalną. Wydała mi się rewelacją modernizmu, ale do czasu, gdy... ukazał się zespół induski Menaki, wskrzeszający taniec staroinduski i także mający własną orkiestrę. Wtedy dopiero zrozumiałem, skąd się wzięła „rewelacja" Günther. To było — niemal zupełnie to samo. I dlatego za najgroźniejszego współzawodnika dla naszego Parnella uważam zdumiewający ogromem wrażenia zespół miłośników tańca Lotty Wernicke. Ci amatorzy dali wspaniałe widowisko taneczne, które stało na poziomie znacznie wyższym, niż poziom, pokazany przez zespoły zawodowe. Ale Parnellowie mimo to mieliby złoty medal! A tak — musieli się, jak również Buczyńska i Sławska — zadowolnić „dyplomami honorowymi"...

Henryk Liński.



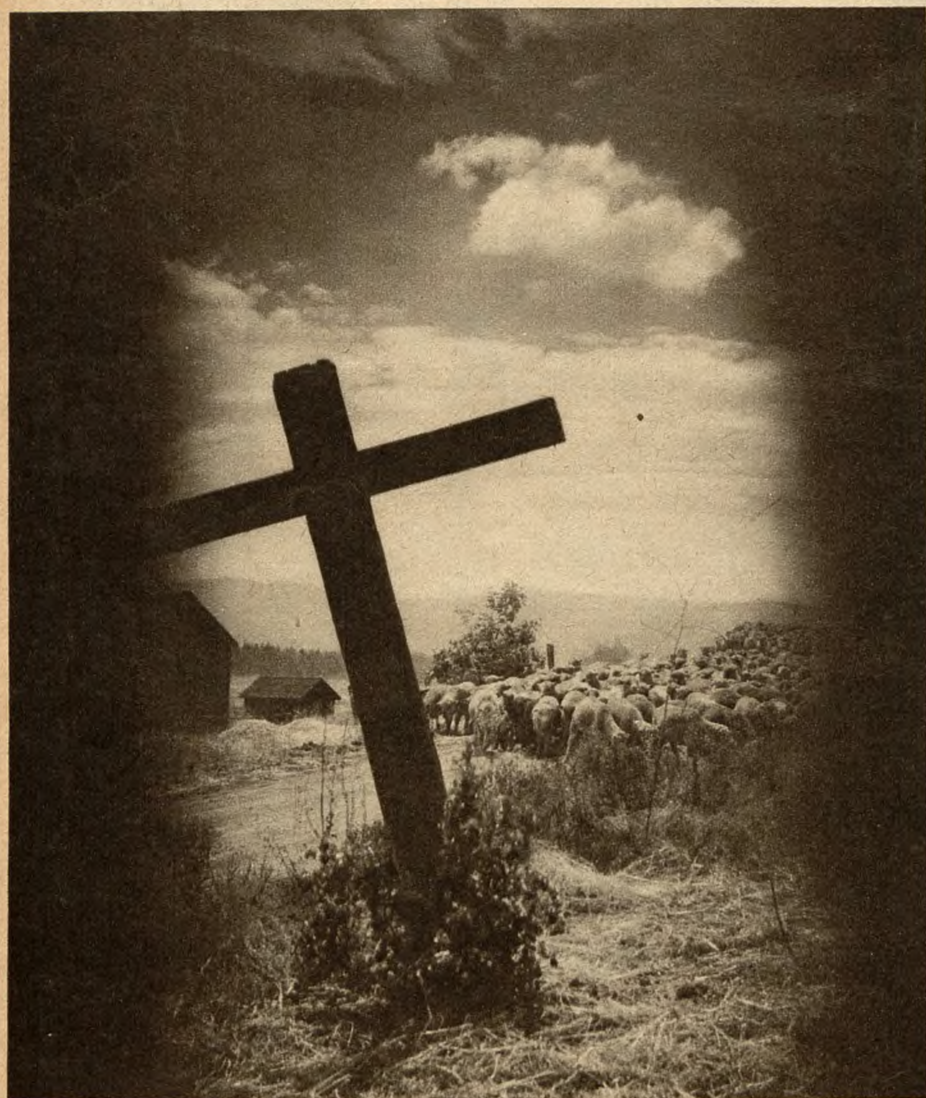
Scena z filmu „Trędowata", w reżyserii Juliusza Gardana. Fot. Sfinx.

Już w najbliższych dniach na ekrany polskie wejdzie nowy film rodzimej produkcji p. t. „Trędowata", zrealizowany według popularnej powieści Heleny Mniszkówny. W filmie tym, reżyserji Juljusza Gardana doskonałe kreacje stworzyli: Barszczewska, Ćwiklińska, Wysocka, Wiszniewska, Malkiewicz, Brodniewicz, Stępowski, Węgrzyn i Grabowski. Funkcje kierownika produkcji sprawował przy tym filmie Alfred Niemirski. Muzykę napisał Władysław Eiger. Wyprodukowała „Trędowatą" najstarsza polska wytwórnia „Sfinks", która chlubnie zapisała się w dziejach polskiej Filmji realizacją szeregu doskonałych obrazów.



M. Ćwiklińska i E. Barszczewska jako Stefcia Rudecka, w filmie pt. „Trędowata". Fot. Sfinx

„P★A★S★T★E★U★R"



Obok innych wielkich wartości — film p. t. „Pasteur" odznacza się pięknymi zdjęciami plenerowemi. Fot. Warner & Bros.

Dzienniki doniosły, że rząd francuski mianował Kawalerem Legji Honorowej amerykańskiego magnata filmowego Harry M. Warnera, prezesa wytwórni Warner Bros, za wyprodukowanie filmu „Pasteur" z Pawłem Muni w roli tytułowej.

Jak wnosić należy z głosów prasy francuskiej, film „Pasteur" w zupełności zasłużył na takie odznaczenie.

Romain Rolland, który widział już „Pasteura" na pokazie prywatnym, powiedział: „Pokolenie dzisiejsze może się czuć szczęśliwe, że żyje w okresie, w którym powstał ten film. W czasach nikczemnych wojen, egoizmu i upodlenia, narodzenie się takiego dzieła sztuki nie pozwala zwątpić w wielkość duszy człowieka, w nieśmiertelny ideał ludzkości, który trwa i trwać będzie po wieczne czasy".

Aktorowi amerykańskiemu, Pawłowi Muniemu (temu samemu, który przed paru laty kreował w filmie „Jestem zbiegiem" rolę główną) przypadł w udziale zaszczyt kreowania roli Pasteura i wraz z tem arcydziełem przejścia do historji filmu. Muni zgodnie sprostał epokowemu zadaniu. Wcielił się w postać Pasteura genjalnie.

We wszystkich prawie państwach całego świata protektorat nad wyświetlaniem filmu „Pasteur" objąć raczyły Głowy tych państw, aby swym wysokim autorytetem uświetnić jeszcze bardziej ów najdonioślejszy z obrazów filmowej produkcji.

»RYCERZ BEZ ZBROI«

Robert Donat po sensacyjnym debiucie w filmie „Upiór na sprzedaż" robi zawrotną karierę. Najbliższym jego filmem będzie „Rycerz bez zbroi", wytwórni London Film, w którym wystąpi obok Marleny Dietrich. Jest to nielada sukces utalentowanego artysty. „Rycerz bez zbroi" należy do grupy wielkich filmów Polskiej Spółki Filmowej. Fot. London Film.



„DAMA Z PORTRETU"



Charles Laughton, najznakomitszy aktor filmowy, zaprezentuje się wkrótce w zrealizowanym olbrzymim nakładem finansowym filmie „Dama z portretu", produkcji wytwórni „London Film". Akcja rozgrywa się w Holandii i obrazuje przeżycia miłosne i artystyczne genialnego malarza XVII wieku — Rembrandta. Film reżyserował sławny Aleksander Korda, postać Rembrandta zaś odtwarza po mistrzowsku Charles Laughton. „Dama z portretu" ukaże się w eksploatacji Polskiej Spółki Filmowej. Fot. „London Film".

»Błękitna Parada«



Sceny z filmu „Błękitna Parada“ wytwórni R. K. O. Radio. Film ten odniósł w Polsce wielki sukces. W rolach głównych występuje wspaniała para tancerzy, Ginger Rogers i Fred Astaire.





ROCHELLE HUDSON



artystka amerykańska, odznaczająca się subtelną urodą i wytwornym smakiem w doborze toa

FOT. POLONSKY — HOLLYW

KUPON Nr. 36 *upoważniający do losowania nagrody*

Spieszcie w Tatry!...

SZARADA SEZONOWA.

(Ułoż. A. Mieczkowski — Klub Szaradz. w Warszawie).

Gdy ci **trój-pierwsza** już obrzydła własna
czwór trzy-trzy-piąte smakować przestaje,
gdy dla **piątego-trzeciego** zbyt ciasna
komnata twoja już ci się wydaje, —
opuść rodzinne pielesze na chwilę,
niech cię **sześć-trzecia** mil od nich oddzieli,
udaj się w Tatry, gdzie czas spędzisz mile
od poniedziałku choćby do niedzieli.
Tu **Raz-czwartego** nie słychać szwargotu,
niema **trój-drugich**, ni went, ni obchodów, —
natomiast zanim przyjdzie do powrotu,
będziesz miał parę **sześć** różnych powodów,
by się zachwycać cudami natury:
tu spad łagodny, — to w zimie **wspak drugi**,
po którym sanki mkną w dół z wielkiej góry,
tam widzisz ścieżek turystycznych smugi,
tu las smrekowy pokrywa gór zbocza,
a tam znów szczytów skalistych wspaniałość!...
— — — — — — — — — — —
Tatr panorama cudna i urocza
w wnętrzu swem kryje wymarzoną **całość!**

Czar polskiej wsi.

(Ułoż. A. Mieczkowski — Klub Szaradz. w Warszawie).

Tym woda pomaga **wspak raz-ósma-trzecia**
(że **pierwszy wspak** leczy, wiemy od stulecia),
zaś innym skutkuje pobyt na Riwierze,
a ja chcę się przyznać otwarcie i szczerze,
że dla mnie wystarcza nasza wieś kochana
pięć ósmych i siódmych pięknie opiewana.
Nad głową w noc **siódmy** lub słomiana strzecha,
a zato od świtu czeka nas uciecha:
Gdy słońce z za wzgórza swą tarczę wytacza,
chłop **osiem-dwa.** Za tą postacią oracza
wspak dziewięć-szóstego ktoś rzuca garść w glebę,
a tam znów ktoś znalazł pilniejszą potrzebę
na **drugiej-dziesiątej ustawiać więcierze...**
Opodal gosposia swoje chusty pierze...
Na łące **wspak dziewięć-dziesiąte** się pasą,
dalej konie, bydło, co wioski jest krasą.
Nad kwietnym kobiercem **ósma-szósta** lata,
choć **czwarta** tak gnębi czereda skrzydlata.
A **ósma** i **trzecia** czereda ruchliwa
coraz to gdzieś spiesznie w przestworza wyrywa.
O słońca zachodzie wszystko z pola wraca,
o tej bowiem porze ustaje tu praca.
Chłop znojem strudzony ku swej chatce zmierza,
gdzie czeka go suta po trudach wieczerza.
Tuż za nim **ośm-piąte-dziesiąte** i krowy
pięć stronę wsi kroczą zwiesiwszy w dół głowy.
Jedynie wieczorem w stawie koncert żabi
swoistą melodją czaruje i wabi.
A gdy już się zbliża polska jesień złota,
w ogrodach i sadach jest nowa robota:
w nich teraz dorośli oraz dzieci małe
znajdą dla się pracę, albowiem już **całe.**

Za rozwiązanie powyższych szarad, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata „Światowida".

Rozwiązania należy nadesłać najpóźniej do dnia 5 września br., wraz załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 33.

SZARADA: Ulotne słowo bohaterom za cud Radzymina.

REBUS: Lat szesnaście poza sobą polski liczy lud, gdy z łask nieba ponad Wisłą wielki stał się cud.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 33 nadesłali:

Jankowski Władysław, Żywiec; Janotka Ryszard, Kraków; Kocur Franciszek, Chybie; Lilpopowa Mira, Włochy p. Warszawą; Grabowski Romuald, Owińska; Błażejewski Czesław, Ząbki; Manfred; Prokopowiczowa Marja, Warszawa; Kalinowski Edmund, Warszawa; Ostrowski Władysław, Żywiec; Marczyńska Joanna, Targanica; Sobecki Teofil, Poznań; Gołębiowski Józef, Kraków; Kowal Juljan, Stołpce; Stępień Józef, Radomsko; Caban Wł., Żóraw; Kutynia Ed., Częstochowa; mgr. Czołba Józef, Brodnica; Gilewicz Kazimierz, Poznań; Korzeniowski Zygmunt, Zakopane; Ustaszewski W., Warszawa; Wysocki Władysław, Wilno; Lubańska Helena, Warszawa; Kozłowski Kazimierz, Warszawa; inż. Łabęcki Zygmunt, Chorzów; Daszkiewicz Tadeusz, Rembertów; Stefańczyk Józef, Pabjanice; Ćwiertniakówna Kazimiera, Zakopane; Kłaput Kaz., Wadowice; Protasewicz Edward, Wołomin; Nyczowa A., Szelków Nowy; Badurzanka Jadwiga, Szopienice; Goślińska Celina, Poznań; Müllerówna Jadwiga, Choroszcz; **Miłkowski Zygmunt, Nowy Targ (zł 20.—)**; Kaniak, Lwów; Baworowska Marja, Sorocko; Wiśniewski Wojciech, Biała; „Marcyna"; Tyński Franciszek, Będzin; Pągowski Józef, Prokocim; Ujwarowa Zofja, Dubno; Jagusiński Marjan, Kraków; Jankowska Irena, Kościan; Drozd Mieczysław, Krynica; Piasecka Wanda, Czerniowce; Gampf Zbigniew, Piotrków Tryb., Niedbałówna Wanda, Poznań; Wende E., Koronowo; Stan. Piwowarczyk, Borysław; **Wierzbowska Ira, Brodnica (zł 10.—)**; M. Chadzyńska, Borysław; „Klub Szaradzistów", Ostróg Wołyń.; Inż. Słowikowski Zygmunt, Warszawa; Piwowarczyk Kaz., Borysław; Wolińska Marja, Stanisławów; Zamiński Cezary, Warszawa; Probstowa Fr., Borysław; Pogodzińsk Wacław, Warszawa; Por. Stańczewski Zb., Gródek Jagielloński; Liwhardt M., Borysław; „Sfinks", Włodzimierz Woł.; Kamińska Apolonja, Ciechanów; Dmitrzak Henryk, Borysław; Mosurski Henryk, Kraków; Piwowarczyk Adam, Borysław; W. Majewski, Warszawa; Połtowicz Ż., Worochta; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec", Borysław; Czermiński Lech, Bukowno; Loeglerowa A., Lwów; Piwowarczykowa Mary, Borysław; Dowmanowicz Eugenjusz, Lwów; Follekowa Małgorzata, Piekary Śląskie; Płonkowski Stan., Borysław; Wawrzyczek Ludwik, Kończyce Małe; Klub Pracowników „Gazolina" S. A. Borysław; Błażewiczowa, Kobylnik; Kaczmarczyk Bronisław, Leszno; Dutka Wojciech, Rajsko; Łukasiewicz Karol, Brzeżany; Jamrowa Józefa, Borysław; Kalewicz Jerzy, Kielce; Mieczkowski A., Wilno; Gąsiorowska Wanda, Witaszyce; Olbrychtówna Alina, Osięciny; Ruciński Stanisław, Kielce; Drowa Opielińska Helena, Poznań; Krzyżaniak Józef, Szamotuły; Martuszewski E., Działdowo; Jasinkowiczowa Eugenja, Wiśniowiec; Kowalczykówne Jola i Hala, Łódź; Chmielewska Fr., Trzebieszów; Wojciechowski Kazimierz, Wieluń; D. Fr., Toruń; Dobrowolska Janina, Toruń; Zbyszek i Irenka Lwów; **Mucharski Stanisław, Kosów (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1. do 31. X. 1936)**, Wojciechowski Stanisław, Kraków; Grell Włodzimierz, Pińsk; Maramarosz Karol, Stolin; Goliński Stanisław, Kraków; Szamowski W., Biała; Oryszczyn Kazimierz, Wadowice; Strubel Marja, Warszawa; Ramułłowa Bronisława, Jeżów; Pulwarski Jerzy, Warszawa; Dworski Eugenjusz, Lwów; Ziemska Hanka, Lublin; Ruta Józef, Wieluń; Dr. Womperski W., Starachowice; Hahorkiewicz W., Skawina; Walczyński Stanisław i Wasilewska Walerja, Częstochowa; Kukulska Stanisława, Bronowice Małe; Wójtowiczowa Jadwiga; Chabówka; Tymkówna Kazia, Lwów; Hernetówna Janina, Żnin.

Nagrody otrzymali pp. Miłkowski Zygmunt, Nowy Targ, Obóz pracy n. O. R. drużyna 4 (zł 20.—), Wierzbowska Ira, Brodnica n. Drw. Karbowi 127, Pomorze (zł 10.—) oraz Mucharski Stanisław, Kosów k. Kołomyji, Skrytka pocztowa Nr. 30 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1. do 31. X. 1936 r.).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

BEZPŁATNE PORADY
Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.
pod redakcją MARY MAYER
kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki
W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

ZROZPACZONA WIŚKA Z KRAKOWA. Jako stała czytelniczka „Światowida" prosi Pani o poradę w sprawie włosów. Od kilku lat (7—8) cierpi Pani na uporczywy łupież. Wystąpił on napierw jako zwykłe łuszczenie się skóry. Towarzyszyło temu wypadanie włosów. Stosowała Pani wiele środków domowych i lekarskich, ale nic to nie pomogło. Włosy wypadały i tak się przerzedziły, że doprowadza to Panią do rozpaczy. Obecnie łupież zmienił się w rodzaj liszaju, co swędzi dotkliwie. Obawia się Pani, czy nie jest to choroba skórna i czy nie należałoby zwrócić się z tem do lekarza specjalisty. Ależ oczywista, że tak! Dziwię się, że nie uczyniła Pani tego dotychczas, i że korzystała Pani z recept lekarskich, jedynie odpisując je od swoich znajomych. Po tylu latach udręki, naturalnie, że leczenie teraz będzie bardzo trudne. Cebulki wyniszczały, a może i zaginęły. Ponieważ jednak należałoby uratować ostatnie włosy, radzę czemprędzej zasięgnąć porady dobrego specjalisty. Niech Pani myje włosy, względnie delikatnie naciera skórę uwłosioną głowy preparatem bardzo prostym: Ol. patrae 50,0 — Ol. lini 40,0 — Ol. ricini 10,0 (Olej lniany, rycynowy i nafta).

WANDZIA K. Z BYDGOSZCZY. Pisze Pani, że „posiada" Pani cerę tłustą, pełną wągrów. Co zrobić, aby była czysta i piękna. Dokładnie oczyszczać i to naprawdę codziennie, a ja wiem, że kobiety nie codziennie się myją, a o twarzyczki nie bardzo dbają, a jeśli zaczynają dbać, to przesadzają i znów jest dla cery niedobrze.

PANI C. S. Proszę przeczytać odpowiedź „Zrozpaczonej".

PANI FELICJA M. Z KRAKOWA. Zawsze miała Pani podziw dla mojej bezinteresownej pracy, którą opinjuje Pani, jako „cenną". — Dziękuję. — Prosi Pani o radę, co czynić, aby szyja nie była brzydka, marszcząca się i aby nie „wystawiała świadectwa metrycznego". Jak to dobrze, że zaczęła Pani martwić się o szyję. Jeśli dobrze pójdzie, to widzę, że skłonna Pani jest do pomyślenia o skórze całego ciała. Bo normalnie kobiety najwięcej dbają o nos, (ażeby się nie błyszczał, nie miał wągrów i ażeby był upudrowany). późnie dopiero o policzki, na samym końcu o czoło, a już w ostatecznym wypadku o szyję. A szyja biedaczka także chciałaby być piękną tylko, że niema możliwości. Dziś, gdy szyja jest bardzo zaniedbana, trudno wiele wymagać, ale jeśli zacznie Pani dokładnie szorować ją ryżową szczoteczką, względnie bardziej miekką, taką jak do paznokci, przy pomocy pianki doskonałego przetłuszczonego mydła, (całą szyję z tyłu i zprzodu), ujędrniać choćby wódką, zmieszaną z nalewką rozmarynową, odżywiać kremami wysokowartościowemi, odżywczemi, wykonywać ruchy gimnastyczne (skłony głowy, obroty), to jestem pewną, że w bardzo krótkim czasie nastąpi znaczna poprawa. — Że skóra Pani niszczeje i wiotczeje, nie jest bez przyczyny, a przyczyną tą są Pani cierpienia kobiece, które niesłychanie rujnują wygląd skóry. Niech się Pan nie zaniedbuje i będzie pod opieką lekarską w sprawach tak zwanych cierpień kobiecych. To sprawy bardzo poważne.

PANI MGR. WIENZKOWA. Podaję Pani dodatkowe ćwiczenia z maczugami. Nacierania zechce Pani stosować następujące: soli ciechocińskiej 1 łyżka stołowa, nalewki benzoesowej 10 gr., nalewki rozmarynowej 50 gr., nalewki mirry 30 gr., roztworu ałunu 5 gr., olejku z igliwia sosnowego 15.0, octu toaletowego 90 gr., spirytusu 45 proc. 500 gr. i wody destylowanej lub przegotowanej dolać do ilości 2-ch litrów. Codziennie rękawicą, zwilżoną w tym preparacie, nacierać całą klatkę piersiową po wykonaniu uprzednio gimnastyki (ilustracji). — Krem do masażu mogę przesłać za zaliczeniem.



ZROZPACZONA KRYSIA Z WILNA. Prosi Pani, abym poradziła jej coś radykalnegdo na cały szereg niedomagań. Uskarża się Pani na brzydką cerę, pełną wągrów, na zmarszczki pod oczyma, na tłuszczące si ęwłosy, żółte zęby i wątły biust. „Doprawdy jestem zrozpaczona" — pisze Krysia — „jestem biedna i w dodatku biedna ,to już naprawd nikt na mnie nie spojrzy". Napisała Pani miły, bezpośredni i szczery list, mam wrażenie bez odrobiny „blagi". Wierzę we wszystko, o czem mi Pani w liście npisała. Rozumiem, że bardzo Pani zależy na estetycznym wyglądzie. Jestem pewną, że jest Pani skromną dziewczyną, której „nie chodzą po głowie malowane usta", ani rzęsy a la Jean Craword. Wierzę, że chciałaby Pani pięknie wyglądać bez szminki, a ponieważ jest Pani jeszcze bardzo młoda, więc jest to sprwa do osiągnięcia, marzenie do spełnienia. Wszystkie niepowodzenia z cerą wynikają ze złego odżywiania się. Nadmiernego lub niedostatecznego. Pani jada stanowczo zamało i nieregularnie. Powinna Poni utyć trochę, a dolegliwości nie będą tak przykre. Jeżeli chodzi o „woreczki pod oczyma, upławy i wątły biust" to niedomagania te są wynikiem zaburzeń sfery płciowej. Ale na to nie jestem w stanie pomóc. Tu trzeba koniecznie i to jaknajprędzej ingerencji lekarza-ginekologa. Niech Pani, Panno Krysiu, nie wstydzi się, bo w tego rodzaju objawach nic gorszącego niema. Jest to tylko przykra dolegliwość, mogąca oczywiście grozić poważnemi następstwami. Pani ma dopiero lat 18, a przecież ile w życiu czeka na Panią obowiązków. Czy podoła im Pani, będąc cierpiącą. Radzę zwrócić się do Kliniki Ginekolgoicznej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, do lekarki chorób kobiecych. Jeśli chodzi o koszta, to będą minimalne. Po tej wizycie proszę do mnie napisać. Na oczyszczenie cery i odżywienie jej, przyszlę Pani bezpłatnie kilka produktów kosmetycznych. Proszę o podanie adresu prywatnego. Krysia, bądź dobrej myśli!

PANI KRYSTYNA KORABIANKA. Zapytuje pani czy kompresy, względnie okłady należy robić na całą twarz i jak je wykonać, aby można było podczas trwania tych okładów oddychać? Czy „wycinamy na nos i usta otwór, czy może jest jakiś inny sposób". — W odpowiedzi Pani, zamieszczam ilustracje.



PANI LIPOWSKA. Prosi Pani o wskazanie jakiejś książki (może być w języku niemieckim), traktującej o stosowaniu diety bez soli. Podaję ją Pani. Tytuł następujący: „Die kochsalzfrei Krankenkost", Verlag Barth, Leipzig, 1930.

PANI POD PSEUDONIMEM „HANKA". Proszę przeczytać odpowiedź pani magister Wienzkowej.

JANINA WRZOSOWA. Na „świeżo zarysowane" zmarszczki co robić? Przedewszystkiem nie martwić się. Antiridy (kremy przeciwzmarszczkowe) nie pomogą jeśli, jak, Pani sama się przyznaje, nie prowadzi Pani żadnej pielęgnacji. Mimo 29 lat, trzebaby coś „dla skóry" zrobić. Oczyszczać, odżywiać i wzmacniać — oto hasło mojej metody pracy. Czem Pani oczyszcza skórę, czem ją Pani odżywia i czem wzmacnia? Pozatem trzeba zwrócić uwagę na ogólny stan organizmu. Czy nie jest Pani wyczerpana pracą? Może chwilowe przemęczenie lub jakieś niedyspozycje finansowe wpłynęły tak deprymująco. Bardzo chętnie służę Pani preparatami według moich wskazań.

PANI „ZROZPACZONA". Dziękuję Pani za słowa uznania. Nie będę ich cytowała, gdyż wyglądałoby to na autoreklamę. Są zbyt przyjemne. Uskarża się Pani na obfitość uwłosienia na twarzy. Kiedyś na policzkach miała Pani „śliczny, brzoskwiniowy puszek", który był nawet powodem do zazdrości znajomych Pań. Dziś sytuacja przedstawia się tragicznie. Nie wiedząc czem to grozi, zaczęła Pani „puszek" usuwać. Oczywista z puszku powstał zarost i trzeba go teraz usuwać przy pomocy elektrolizy i diatermji, co zresztą Pani robi. Zapytuje Pani, czem lepiej działać — diatermją, czy elektrolizą? Jeśli chodzi o skuteczność zabiegów, to tylko kwestja zapatrywania i metody. Można i jedną i drugą metodą. Co zrobić, pyta Pani, z temi włosami, których jest moc i których nie sposób usunąć. Co paradzić na to, aby się wykruszyły? Najwidoczniej ma Pani zamiar stosować wodę utlenioną 5 proc. i chce Pani na to mojej aprobaty. Ależ, oczywista pozwalam, gdyż żadnego innego środka na pokonanie tego nieszczęsnego uwłosienia niema. Jeśli Pani rezygnuje z usuwania włosów zapomocą elektrolizy, to niema innej rady, boć przecież na skórę twarzy nie zastosuje Pani depilatoire'u. Możnaby się jeszcze posługiwać tak zwanym „woskiem". W handlu istnieją preparaty tego typu pod różnemi obiecującemi nazwami. Działanie ich jest mechaniczne. Preparat woskowy, po rozgrzaniu go, nakłada się na miejsca uwłosione, a po zastygnięciu zdziera razem z włosami. Podrażnia to bardzo skórę, ale widziałam już wiele kobiet cierpiących dla urody, które nic sobie z tego nie robią i właśnie takim sposobem usuwają zbyteczne na twarzy uwłosienie. Na czwarte pytanie, jakiego używać kremu, aby nie pobudzał porostu włosów — odpowiedź jest prosta — nie może to być krem spreparowany na tłuszczach zwierzęcych, a nawet roślinnych, jedynie na tłuszczach mineralnych. Na tem kończę i żegnam Panią do następnej odpowiedzi.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.

Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.

Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.

Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.

Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

SAN SEBASTIAN PO ZBOMBARDOWANIU.

FOT. „SCHERL" – BERLIN.

